

Monika HELFER

przeł. Joanna DANIEC, Katarzyna GIERULSKA,

Aleksandra JABŁKOWSKA

Received: 10.09.2023, Accepted: 10.09.2023

doi: <http://10.29015/cerem.988>**22.3.2020**

Heute sagt mir mein Mann, er finde es riskant, im Rundfunk in ein Mikro zu sprechen, in das weiß Gott wie viele vorher schon hineingespuckt haben. Wie soll ich denn sonst meine Aufnahme machen, frage ich. Am Telefon sagt er, das ist kein Problem.

Gestern im Supermarkt habe ich einen Bund Schnittlauch gekauft, war dringend für die Salatsauce, da sagte ein Mann hinter mir, wauhh, ein Hamsterkauf. Meine Gewohnheit, seit dreißig Jahren, jeden Tag auf den Schlossberg zu gehen – Gehzeit eine gute Stunde – will ich nicht aufgeben. Gestern hieß es, man soll das unterlassen, bis ich kapierte, was gemeint war. Sollte ich abstürzen und müsste geborgen werden, wären Sanitätskräfte von Corona abgezogen.

Heute nehme ich mir vor, im Garten zu arbeiten, alte Blumentöpfe ausmisten, säen, was an Samen noch da ist. Wäre doch schön, wenn es bald blühte. Magnolienblüten öffnen sich.

Man könnte einen Hausputz machen – könnte. Zu allem anderen habe ich Lust. Fensterputzen. Kolumnen schreiben.

Heute kam mir auf meinem Bergspaziergang die Tänzerin entgegen. Ich kenne sie schon lang. Ihr Hund – der hässlichste aus dem Tierheim, den sonst keiner nimmt – ging an ihrer Seite. Ihr Zopf reicht über ihre Hüften, sie ist so mager, dass man die Knöchlein zählen könnte. Sie trägt ein Diadem, manchmal auch Kunstblüten. Sie wohnt in Lindau. Gerade wollte sie mich überschwänglich wie immer begrüßen, ich wich zurück, und sie erschrak. „Aber doch nicht wir“, sagte sie aus der Entfernung, „wir haben doch unsere Aura.“ Sie will Corona nicht wahrhaben, aber sie akzeptiert die Distanz. Was wirklich schlimm sei, erzählte

22.3.2020

Dzisiaj mój mąż oznajmił, że uważa za ryzykowne mówienie w radiu do mikrofonu, do którego Bóg wie ile osób wcześniej napluło. Jak w takim razie mam wykonać nagranie, pytam. Przez telefon, mówi, to żaden problem.

Wczoraj kupiłam w supermarkecie szczypiorek do sosu sałatkowego, a mężczyzna za mną stwierdził, że robię zakupy na zapas. Nie chcę rezygnować z trzydziestoletniego nawyku codziennego wchodzenia na Górę Zamkową, trwa to dobrą godzinę. Wczoraj powiedziano mi, że powinnam tego zaniechać, nie od razu załapałam, o co chodzi. Gdybym upadła i potrzebowała pomocy, personel medyczny musiałby się oderwać od koronawirusa.

Dzisiaj mam zamiar zająć się ogrodem, zrobić porządek ze starymi doniczkami, wysiać nasiona, które pozostały. Byłoby cudownie, gdyby niedługo rozkwitły. Otwierają się kwiaty magnolii.

Można by gruntownie wysprzątać dom. Mam ochotę na wszystko inne. Mycie okien. Napisanie felietonu.

Dzisiaj na spacerze spotkałam tancerkę. Znam ją od dawna. Szedł przy niej pies, najbrzydszy z całego schroniska, nikt inny go nie chciał. Warkocz sięga jej niemal do bioder, jest tak chuda, że można by policzyć wszystkie kostki. Nosi diadem, czasami sztuczne kwiaty. Mieszka w Lindau. Jak zwykle chciała mnie serdecznie przywitać, lecz ja się odsunęłam, co ją wystraszyło. – Nas to nie dotyczy – powiedziała z daleka – mamy przecież swoją aurę. – Nie chce przyjąć do wiadomości, że covid istnieje, ale akceptuje dystans. Opowiada, co naprawdę tragiczne, że dwie ulice dalej zasztyletowano dziewczynę. Ale to nikogo nie

sie mir, ein Mädchen sei erstochen worden, zwei Straßen weiter von ihrem Asyl. Aber das ist nicht interessant, nur das Virus zählt. Die Tänzerin hat keine Wohnung mehr, lebt einmal da und einmal dort.

Die Obdachlosen sitzen mit ihren Hunden am See und das Virus kümmert sie nicht. Kann sein, dass sie von Polizisten auseinandergetrieben werden, dann warten sie, bis sie verschwunden sind, und sammeln sich wieder. Yoga, auch eine Möglichkeit, den Tag zu verkürzen. Wenn nicht das meiste so anstrengend wäre. Am liebsten würde ich den ganzen Tag im Bett verbringen. Mit meinem Mann.

Es geht dem Märzende zu

Während die Pest wütete, setzte sich ein König in die Mitte eines Kreises, der mit Reisig umrundet war und immer brennen sollte. Das Feuer wird mich vor der Pest schützen, dachte er sich, bedachte aber nicht, dass sein Kätzchen auf dem Schoß voller Flöhe war, und so wurde auch der König krank und starb. Das Kätzchen überlebte. Das fiel mir auf meinem Schlossberg-Weg ein, und gleichzeitig kam mir die Vorstellung, wie es wäre, würde die Welt stillstehen, von einem Atem zum anderen, so wie bei Dornröschen, als der Koch dem Küchenjungen eine Ohrfeige geben will und mitten im Schlagen hört alles auf. So stehen die beiden Jahre lang, und als die Katastrophe vorbei ist, beenden sie ihren Schlag, und der Küchenjunge ist bestraft. Was er verbrochen hat, weiß er nicht mehr, und der Koch weiß es auch nicht.

Ein Mann begegnet mir, hager, und wie mir scheint, betet er, so seine Lippenbewegungen; als er mir zu nahekommt, weiche ich einen Schritt zurück. Ich vermisse den Gemüsemarkt und die Jungpflanzen, die es um diese Zeit schon gäbe. Da ich nie gern telefonierte, bin ich beinahe kontaktlos, aber trotzdem kann ich es mir nicht mehr angewöhnen zu telefonieren. Dann wäre der erste Satz: Dass du telefonierst? Ich warte eben ab. Heute ist der Wind so schneidend, dass mir die Brust schmerzt. Nach dem Spaziergang bleibe ich daheim. Vielleicht kann ich mich aufraffen, Bücher, die sich stapelweise vor dem Bett türmen, einzuordnen.

Eine schöne Erzählung habe ich in der Nacht gelesen: Schlaflos von Jon Fosse. Es handelt von einer Herbergssuche, die so eindringlich beschrieben wird, dass ich

interesuje, liczy się tylko wirus. Tancerka nie ma już własnego lokum, pomieszkuje to tu, to tam.

Bezdomni siedzą z psami nad jeziorem, wirus nic ich nie obchodzi. Czasem rozpędza ich policja, czekają wtedy, aż odjedzie i ponownie się gromadzą. Joga to kolejny sposób na skrócenie dnia. Gdyby nie to, że większość ćwiczeń jest tak wyczerpująca. Najchętniej spędziłabym cały dzień w łóżku. Z mężem.

Koniec marca zbliża się wielkimi krokami

Gdy szalała zaraza, król usiadł w środku kręgu otoczonego chrustem, który miał zawsze płonąć. Ogień uchroni mnie przed zarazą, pomyślał. Nie wziął jednak pod uwagę, że kotek na jego kolanach ma pełno pcheł, tym sposobem król zachorował i umarł. Kotek przeżył. Przyszło mi to do głowy w drodze na Górę Zamkową. Jednocześnie wyobraziłam sobie, jakby to było, gdyby świat zatrzymał się między jednym a drugim oddechem, tak jak w Śpiącej Królownie, kiedy kucharz chce spoliczkować kuchcika i zamiera w środku uderzenia. Stoją tak obaj latami, a kiedy katastrofa mija, kara zostaje wymierzona. Kuchcik nie pamięta już, co zrobił, kucharz też nie może sobie przypomnieć.

Spotykam chudego mężczyznę, patrząc na ruchy jego warg, wydaje mi się, że się modli. Gdy podchodzi zbyt blisko, cofam się o krok. Tęsknię za targiem warzywnym i sadzonkami, które w tym czasie już by się pojawiły. Prawie z nikim nie utrzymuję kontaktu, bo nigdy nie lubiłam rozmawiać przez telefon. Mimo to nadal nie potrafię wyrobić sobie nawyku dzwonienia do kogoś. Pierwsze zdanie brzmiałoby wtedy: Co to się stało, że dzwonisz? Wolę odczekać. Dzisiaj wiatr jest tak przenikliwy, że aż czuję ból w piersiach. Po spacerze zostaję w domu. Może zmobilizuję się, żeby poukładać książki, które piętrzą się obok łóżka.

W nocy przeczytałam piękne opowiadanie pt. „Bezsenność” Jona Fosseo. Traktuje o poszukiwaniu schronienia, co jest opisane tak przekonująco, że

erst zu lesen aufhöre, wenn es fertig ist. Jetzt bin ich an den Tagebuchaufzeichnungen von Heinz Strunk, und obwohl nichts passiert, fesselt mich das Buch. Sein Leben mit seinen brennenden Füßen, seine Schreibwut und Schreibangst, mir ist das geläufig. Mir hat sein Buch *Der goldene Handschuh* zugesetzt, diese Beschreibung von Trinkern nimmt mir jede Illusion.

Ich stelle im starken Kaffeetrinken einen Rekord auf. Höre auf, wenn sich mein Magen aufregt. Serien zu schauen, ist mir verleidet, sie sind so austauschbar und gewöhnlich.

Habe gerade an Tomaten gedacht, da kam mir meine Nachbarin sehr nahe und sagte, sie habe zu viel gepflanzt und sie könne mir Setzlinge abgeben. Bedanke mich auf Distanz, was sie, glaube ich, nicht versteht. Sie schaut keine Nachrichten, erzählt sie, weil alles so schrecklich sei, sie weiß alles nur vom Hörensagen, und manchmal liest sie verrückte Einträge im Internet. Ich sollte ihr sagen, dass das fatal ist, aber irgendwie habe ich Hemmungen.

Und dann mein neu angefangener Roman mit dem Arbeitstitel *Invaliden*. Macht mir Angst und Übermut.

Mich lähmt die Vorstellung der vielen Särge.

Denn es geht dem Menschen wie dem Vieh: wie dies stirbt, so stirbt er auch, und haben alle einerlei Odem, und der Mensch hat nichts mehr als das Vieh; denn es ist alles eitel.

Prediger 3, 19

Das hat mir ein Freund geschrieben, sieben Tage, bevor er starb.

Freitag, der 13. 3. 2020

Freitag, der 13., an so einem Tag habe ich geheiratet, also, nach achtunddreißig Jahren – ausgeschrieben, für mich der beste Tag, ich muss meine Gedanken ordnen. Für viele Menschen gilt Freitag, der 13. ja als Unglückstag. Ich jedenfalls bin da nicht dabei.

Corona, ich nenne ihn C, wahrscheinlich ist es ein Kind, weil es ja sächlich benannt wird. Dieses Kind ist ein Geist, und es sitzt mir im Rücken, ich sage nicht „Nacken“, das würde bedrohlich klingen. Ich muss mich mit diesem Geist anfreunden. Sage zu ihm, komm, setz dich, was kann ich dir anbieten.

przestaję czytać dopiero wtedy, kiedy tekst się kończy.

Teraz zatopiłam się w lekturze pamiętników Heinza Strunka, bardzo mnie wciągnęły, chociaż nic się tam nie dzieje. Problem z piekącymi stopami. Obsesja na punkcie pisania i jednoczesny lęk przed nim są mi dobrze znane. Bardzo mnie dotknęła jego powieść „Złota rękawiczka”, opis pijaków pozbawia mnie złudzeń.

Ustanawiam rekord w picciu mocnej kawy. Przestaję, kiedy mój żołądek się buntuje. Oglądanie seriali nie sprawia mi już przyjemności, są tak banalne i pospolite.

Właśnie myślałam o pomidorach, kiedy sąsiadka podeszła do mnie bardzo blisko i powiedziała, że posiada ich za dużo i może mi odstąpić kilka sadzonek. Dziękuję jej na odległość, czego ona zdaje się nie rozumieć. Nie ogląda wiadomości, mówi, bo to takie okropne. Dowiaduje się o wszystkim ze słyszenia, czasem czyta szalone posty w Internecie. Miałam jej powiedzieć, że to fatalnie, ale jakoś się powstrzymałam.

I wreszcie powieść o roboczym tytule „Inwalidzi”, którą niedawno zaczęłam pisać. Denerwuje mnie i przeraża.

Paraliżuje mnie wizja mnóstwa trumien.

Los bowiem synów ludzkich jest ten sam, co i los zwierząt; los ich jest jeden: jaka śmierć jednego, taka śmierć drugiego, i oddech życia ten sam. W niczym więc człowiek nie przewyższa zwierząt, bo wszystko jest marnością.

Księga Koheleta 3, 19. Biblia Tysiąclecia

To napisał mi przyjaciel siedem dni przed śmiercią.

Piątek, 13.3. 2020

Piątek trzynastego, w ten dzień niegdyś wyszłam za mąż, po trzydziestu ośmiu latach (słownie) jest dla mnie najlepszym dniem. Muszę uporządkować myśli. Wielu ludzi uznaje piątek trzynastego za pechowy. Ja w każdym razie do nich nie należę.

Covid, nazywam go C, prawdopodobnie jest dzieckiem, ponieważ jest rodzaju nijakiego*. Jest jak duch, który siedzi mi na plecach, nie mówię „karku”, gdyż brzmiałoby to groźnie. Muszę zaprzyjaźnić się z tym duchem. Mówię do niego, chodź, siadaj, na co masz ochotę?

* W niemieckim koronawirus jest zazwyczaj rodzaju nijakiego, czasem męskiego.

Es ist jetzt 5.49 Uhr, mein lieber Mann wird mich in drei Stunden zum Frühstück wecken. Was heißt, wecken, lange schlafe ich schon nicht mehr, aber es ist schön, ihn unten in der Küche zu hören. Michael und Radio, Nachrichten – Corona-Nachrichten, wieder 5, wieder 10 Tote irgendwo. Schrecklich ist mir die Vorstellung, im Krankenhaus zu landen, niemand dürfte mich besuchen, ich würde sterben, ganz verlassen, noch schrecklicher die Vorstellung, meinem Mann würde das gleiche passieren. Wahrscheinlich nicht meinen Kindern, die sind noch zu jung zum Sterben. Wir leben zu zweit, mein Mann und ich. In einer Nusschale. Wir kommen gut zurecht. Schlafen, schreiben, essen, hören stündlich Nachrichten, sagen alle unsere Lesungen ab, Verdienstentgang, was für ein gemeinsames Wort.

Unser Sohn ruft an und sagt, ich komme und stelle euch Essen vor die Tür, wir gehören zur Problemgruppe, obwohl wir uns gesund fühlen. Ich zum Beispiel gehe jeden Tag auf den Schlossberg und treffe drei, maximal vier Menschen. Wir kommen uns nicht zu nahe. Spuckt ein Mensch beim Sprechen, fliehe ich einen Schritt rückwärts. Gerade denke ich an meine Lieblingsschriftstellerin Frau Mayröcker – ich rufe ihr zu: Du schaffst es, rock weiter!

Unsere Kinder sorgen sich um uns, dabei sind wir es, die uns um sie sorgen. Wir werden nicht gleich sterben. „Stürben“ wir, ein starkes Verb, aufhören zu leben, allein dieses Wort klingt nicht aktuell. Wir wursteln weiter. Lesen viel. Lesen uns vor. Bücher gehen uns nicht aus wie Klopapier und Fertigsuppen. Klopapier und Fertigsuppen, so sagte unsere Vertraute beim Verlag, sind die zwei Dinge, die bald nicht mehr zu bekommen sein werden. Da erinnere ich mich an Peter Weiß Im Schatten des Körpers des Kutschers. Sein Held sitzt auf dem Abort und liest aus Zeitungsvierecken Meldungen, die nicht zusammengehören, bevor er sie dann benützt, um seinen Hintern abzuwischen. Bis zum nächsten Mal.

1. Aprilwoche

Heute ist es kalt, wie es viele Wintertage nicht war. Die Sonne blendet. In der vorletzten Nacht war ich zwei Stunden wach und habe zu schreiben versucht, mehr als ein paar Sätze schaffte ich nicht. Ich griff in Blumenerde und überprüfte, ob sie Wasser brauchen, lobte sie für ihr fleißiges Wachsen. Bei einer großblättrigen Pflanze welkte ein Blatt, du hast doch hoffentlich nicht C, wollte ich sagen. Die Katze schmeichelte um meine Knöchel, ich gab ihr vom feinen

Jest 5.49, mój kochany mąż za trzy godziny obudzi mnie na śniadanie. Co ja mówię obudzi, już od dawna nie śpię, ale miło jest słyszeć go na dole w kuchni. Michael słucha radia, informacji na temat pandemii, tu pięć, tam dziesięć zgonów. Myśl o znalezieniu się w szpitalu jest straszna, nikt nie mógłby mnie odwiedzić, umarłabym w całkowitej samotności, jeszcze straszniejsza jest dla mnie myśl, że to samo mogłoby się przytrafić mojemu mężowi. Prawdopodobnie nie spotkałoby to moich dzieci, gdyż są jeszcze za młode, żeby umrzeć. Mieszkamy z mężem we dwoje. W łupinie orzecha. Dobrze sobie radzimy. Śpimy, piszemy, jemy, co godzinę słuchamy wiadomości, odwołujemy wszystkie spotkania autorskie. Utrata zarobków, co za paskudne słowo.

Dzwoni nasz syn, żeby powiedzieć, że zostawi jedzenie przed drzwiami, należymy do grupy ryzyka, chociaż dobrze się czujemy. Ja na przykład wchodzę codziennie na Górę Zamkową i spotykam po drodze trzy, maksymalnie cztery osoby. Nie zbliżamy się do siebie zbyt blisko. Robię krok w tył, jeśli ktoś pluje podczas mówienia. Właśnie myślę o mojej ulubionej pisarce, pani Mayröcker – dopinguję ją: dasz radę, pisz dalej!

Nasze dzieci martwią się o nas, a my o nie. Nie umrzemy natychmiast. „Dokonać żywota”, mocne słowo, samo sformułowanie nie brzmi zbyt nowocześnie. Nieustannie pracujemy. Dużo czytamy. Również sobie na głos. Książek nam nie zabraknie jak papieru toaletowego czy zupek błyskawicznych. Tych dwóch rzeczy wkrótce nie będzie można zdobyć, stwierdziła zaufana osoba w wydawnictwie. Przypominam sobie „W cieniu ciała dorożkarza” Petera Weissa. Jego bohater siedzi na klozecie, przeglądając informacje z pociętej na kawałki gazety, zanim nie zużyje ich do wytarcia tyłka. Do następnego razu.

Pierwszy tydzień kwietnia

Dzisiaj jest zimno, jak nie było nawet czasem zimą. Słońce oślepia. Przedostatniej nocy nie spałam przez dwie godziny i próbowałam pracować, niestety nie udało mi się napisać więcej niż kilka zdań. Dotknęłam ziemi w doniczce, żeby sprawdzić, czy kwiatek nie potrzebuje wody, pochwaliłam go, że tak pięknie się rozwija. Roślinie wielkolistnej zwiądnęli liście, mam nadzieję, że nie masz C, chciałam powiedzieć.

Schinken, in Streifen geschnitten. Sie dankte es mir mit Schmeicheln. Am Nachmittag fahre ich mit dem Rad ins Atelier und male mein Himmelbild weiter. Ich klebe Stofffetzen auf die Leinwand, wenn sie angetrocknet sind, reiße ich sie weg – so bekommt der Himmel Aufhellungen im Blau. Das schrieb ich in der letzten Nacht:

Coronababies

„Was denkst du, Irene“, sagte der Mann zu seiner Frau, „wie viele Coronababies wird es geben?“ Mann und Frau lagen im Ehebett eng aneinander, Bauch an Bauch.

„Aber nicht wir“, sagte Irene. „Ich würde das nicht mehr schaffen, dafür bin ich zu alt.“ Sie war Anfang vierzig, ihr Mann fünfzig. Er verbrauchte gerade seinen Urlaub, trainierte den ganzen Tag, einmal auf dem Laufband, einmal im Bootrhythmus. Sie liebte ihren Mann, genau so würde sie es sagen, er liebte sie zurück, genau so würde er es sagen.

„Wofür das alles“, sagte Irene, „dein Sportwahn, du willst einfach nicht wahrhaben, dass das Ende deines Lebens zur Hälfte überschritten ist.“

„Das würde heißen“, sagte er, „das Ende beginnt mit dem Anfang.“

„Mir wäre es lieber, du würdest mich ein wenig unterstützen“, sie ignorierte seine Spitzfindigkeit, „ich sage ein wenig, ich bitte dich, alles bleibt an mir hängen, der Einkauf, ich bin die Einzige, die sich dem Virus aussetzt, die ständige Kocherei, zwei erwachsene Kinder, einen Mann mit Riesen hunger, nach der vielen Leistung ist dein Appetit einzigartig, gratuliere, einen Zehnjährigen, dem unendlich langweilig ist, mit dem ich die Hausübungen machen muss. Der während des Lernens den Radiergummi zerbröselte.“

Mein Leben besteht aus: Aufstehen, Frühstückmachen, Einkaufen, Kochen, immer aufwendig, weil ihr alle so heikel seid, Mittagessen kochen, mit dem Kleinen lernen, Kuchen backen, damit ein bisschen gute Stimmung ist, Abendessen kochen, die Küche aufräumen, dazwischen Staubsaugen, Waschen, Bügeln. Wie gern würde ich wieder einmal ein Buch lesen.

Der Große schläft bis Mittag, dann steht er auf und isst vier Teller, weil es so gut schmeckt, dann muss er für die Uni stücken, die Große schläft bis Mittag, dann steht sie auf, isst drei Teller, weil sie mein Essen so liebt, sie weigert sich, zu lernen, geht ins Bad, putzt nach zehnmalem Bitten das Bad, legt sich wieder ins Bett und das in einem fort. Ich weiß, ich müsste euch zwingen, mir zu helfen, aber

Kot łąsił mi się do nóg, dałam mu kawałek szynki pokrojonej w plasterki. Podziękował mi, łąsząc się. Po południu jadę rowerem do atelier, by dalej pracować nad obrazem przedstawiającym niebo. Przyklejam skrawki materiału do płótna, a kiedy wyschną, oderwę je – w ten sposób powstaną prześwity w błękicie. Oto, co napisałam ostatniej nocy:

Pandemiczne dzieci

– Jak myślisz Irene – powiedział mąż do żony – ile pojawi się dzieci w wyniku pandemii? – Leżeli w małżeńskim łóżu blisko siebie, zwróceni ku sobie twarzami.

– Ale nas to nie dotyczy – powiedziała Irene. – Nie dałabym rady, jestem już na to za stara. – Była po czterdziestce, jej mąż miał pięćdziesiąt lat. Właśnie był na urlopie, trenował cały dzień, raz na bieżni, raz na wioślarzu. Kochała męża, dokładnie tak by to określiła, on też ją kochał, dokładnie tak by to określił.

– Po co to wszystko? – powiedziała Irene – ta twoja obsesja na punkcie sportu, nie chcesz po prostu przyjąć do wiadomości, że jesteś w połowie drogi do końca życia.

– Co oznaczałoby – powiedział – że koniec zaczyna się od początku.

– Wolałabym, żebyś mnie choć trochę wspierał” – zignorowała jego sofistyczne wywody – choć trochę, mówię, wszystko jest na mojej głowie, zakupy, wyłącznie ja narażam się na działanie wirusa, w kółko gotowanie, dwoje dorosłych dzieci, potwornie głodny mąż, po tych wszystkich wyczynach masz olbrzymi apetyt, gratuluję, i nieskończenie znudzony dziesięciolatek, z którym muszę odrabiać zadania domowe. Podczas nauki kruszy gumkę do mazania.

Moje życie to wstawanie, przygotowywanie śniadania, zakupy, przyrządzanie posiłków, zawsze wystawnych, ponieważ wszyscy jesteście tacy wybredni, gotowanie obiadu, nauka z dzieckiem, pieczenie ciasta, które wprowadza troszkę lepszy nastrój, robienie kolacji, sprzątanie kuchni, a w międzyczasie odkurzanie, pranie i prasowanie. Chciałabym znów poczytać książkę.

Starszy syn śpi do południa, potem wstaje, zjada cztery porcje, ponieważ tak mu smakuje, potem musi wkuwać na uniwersytet, starsza córka śpi do południa, potem wstaje i zjada trzy porcje, bo tak kocha swoją kuchnię. Wzbrania się przed nauką, idzie do łazienki, po dziesięciu upomnieniach sprząta łazienkę, znów się kładzie i tak bez przerwy. Wiem, powinnam was zmusić, żebyście mi pomogli, ale

das habe ich zu oft schon versucht. Mit meiner Hingabe will ich euch ein schlechtes Gewissen machen, habt ihr aber nicht, merkt ihr gar nicht, und wenn, dann nur einen Augenblick, so lange, bis mein Satz beendet ist. Ich kann nicht mehr. Ich will nicht mehr. Ich möchte einfach liegenbleiben, und wenn ich tot bin, kann mir das nur recht sein...“

Der Mann richtete sich auf, er hörte zu und atmete schwer. Er drehte seine Frau um, streichelte ihren Rücken. Nun lagen sie Rücken an Rücken. Er schämte sich. Er schämte sich nicht allzu lange, dann ging er in den Keller und strampelte auf dem Rad

...

Letzte Aprilwoche

Ich träumte, ich hätte dem Kanzler befohlen, dass, wenn er WIR sage, alle in Österreich lebende Menschen meine. Er sagte im Traum zu mir, er würde sich lieber die Zunge abbeißen als nicht nur die Österreicher anzusprechen. Für die und nur für die fühle er sich verantwortlich. Ich sagte, dann waren sie demnach auch schon als Kind stur.

Ich will gar nicht über Politik schreiben, die Informationen hängen mir zu den Ohren hinaus. Früher sagte man den Kindern, dass, wenn sie sich nicht die Ohren putzen, bald Bäume daraus wachsen würden.

Wenn ich auf meinen Kalender schaue und sehe, wie viele Lesungen abgesagt wurden, kann ich es kaum glauben. Gern hätte ich Die Bagage den Lesern persönlich vorgestellt.

Heute, Sonntag, Sonnenschein, aber doch kühl, so dass ich die Heizung andrehe, verfroren wie ich bin.

Auf der Straße sehe ich Frauen in ärmellosen Kleidern. Mein Onkel Theo, ein armer Mann, sagte: „In der Wohnung muss es immer so warm sein, dass ich im Unterleibchen dasitzen kann. Diesen Luxus gönne ich mir!“

Eine Freundin besuchte mich und zählte mir ihre Krankheiten auf, alles außer Corona beinahe, aber im Großen und Ganzen gehe es ihr gut, man lerne eben sein Kreuz zu tragen.

Ein Nachbar, der nie Sport betrieben hat, versucht jetzt Runden zu drehen, er hat sich dafür übers Internet bunte Sportkleidung gekauft, aber kaum war er eine Woche unterwegs, ist es ihm verleidet. Keine Ansprache, das ist sein Problem. Würde

przerabiałam to już zbyt wiele razy. Swoim poświęceniem próbuję sprawić, żebyście poczuli wyrzuty sumienia, ale wy ich nie macie, nawet tego nie słyszycie, a jeśli tak to tylko przez chwilę, dopóki nie skończę zdania. Dłużej tak nie mogę. Nie chcę. Chciałabym po prostu zostać w łóżku i jeśli bym umarła, to by mi nawet pasowało... Mąż podniósł się, słuchając, wzdychał ciężko. Odwrócił żonę plecami ku sobie i zaczął ją głaskać. Po chwili leżeli już, dotykając się plecami. Na chwilę zawstydziło go to, co powiedziałam, a potem poszedł do piwnicy pojeździć na stacjonarnym rowerze...

Ostatni tydzień kwietnia

Śniło mi się, że kazałam kanclerzowi, żeby, używając pierwszej osoby liczby mnogiej, miał na myśli wszystkich ludzi mieszkających w Austrii. Powiedział mi we śnie, że prędzej odgryzłby sobie język, niż zwracał się nie wyłącznie do Austriaków. Czuje się odpowiedzialny jedynie za nich. Powiedziałam, że był uparty już w dzieciństwie.

O polityce w ogóle nie chcę pisać. Mam jej powyżej uszu. Kiedyś mówiło się dzieciom, że gdy nie będą myć uszu, wyrosną im w nich drzewa.

Zagłędając do kalendarza, nie mogę uwierzyć, jak wiele spotkań autorskich odwołano. Chciałabym osobiście przedstawić moją powieść czytelnikom.

Dzisiaj jest niedziela, świeci słońce, ale jest tak chłodno, że włączam ogrzewanie, przemarzłam do kości.

Na ulicy widzę kobiety w sukienkach bez rękawów. Mój wujek Theo, biedny człowiek, powiedział: – W mieszkaniu zawsze musi być tak ciepło, żebyśmy mogli siedzieć w podkoszulku. Pozwalam sobie na taki luksus! – Odwiedziła mnie przyjaciółka i wyliczyła swoje choroby, prawie wszystkie poza covidem, ale ogólnie rzecz biorąc, ma się dobrze, uczy się nieść swój krzyż.

Sąsiad, który nigdy nie uprawiał sportu, zaczął biegać, w tym celu zakupił przez Internet kolorową, sportową odzież, lecz nie minął jeszcze tydzień, a on już stracił na to ochotę. Nie mamy ze sobą kontaktu, to jego sprawa. Gdyby przynajmniej ktoś

wenigstens einer ihn anhalten und sich erkundigen, wie es so läuft (im übertragenen Sinn).

Bei meinem Bergspaziergang begegnete mir eine türkische Frau, die, als sie mich sah, ins Gebüsch lief und sich den Schal an den Mund presste. Ich hatte nicht vor, sie zu belästigen.

Dann die Masken, die zwischen Blumen liegen, obwohl ein Papierkorb ganz in der Nähe aufgestellt ist. Der Bäcker bedankt sich bei jeder Kundschaft, dass sie ihm die Treue hält.

Blumenerde ist rar. Im Garten hat die Trockenheit Schlitz geöffnert, viel Wasser bräuchten Wiesen und Felder.

Heute werde ich mich an den Berg mit Flickwäsche machen, dazu hole ich die Nähmaschine aus der Kammer. Was ich sonst entsorgt hätte, flicke ich (um es dann später zu entsorgen).

Doch lieber sollte ich mich an Die Invaliden machen, korrigieren, aus zehn Seiten werden dann drei. Ich überlege mir einen neuen Anfang, ein Bild wie aus einer Novelle.

Wenn es die Phantasie gut mit mir meint, muss ich mich nur an den Tret setzen und es läuft wie von selbst. Vorher trinke ich noch zwei Gläser Wasser und drei Tassen vom starken Kaffee.

Abstand

„Der kommt mir gerade recht, der Abstand“, sagte ein Mann, den ich vom Sehen kenne. Er begegnete mir auf meinem Spaziergang, und ich wich ihm aus, stand am Rand der Kehre und nickte nur, als er an mir vorüber ging. Da sagte er diesen Satz, und ich wunderte mich, warum er nicht einfach nur weiterging, das mit dem Abstandhalten ist doch nicht neu. Er drehte sich sogar um. „Das finden Sie doch auch“, redete er weiter, im Befehlston. Meint er das jetzt ironisch, dachte ich mir, weil ich es ja war, die den Abstand vorgegeben hatte und nicht er. „Man könnte sich ja anstecken, und nicht nur am Corona“, sagte er noch. Also ironisch. Und doch vorwurfsvoll.

Ich sagte nichts.

Er weiter: „Sie halten doch auch nichts vom Umarmen und Abküssen?“

Ich schaute ihn nur an. Dann setzte ich meinen Weg fort.

Alles Mögliche ging mir durch den Kopf. Wie führt man ein Gespräch auf Abstand? Antworten sollte man immer, auch wenn man den Menschen nicht kennt, das erfordert die Höflichkeit. Ich war also unhöflich.

go zatrzymał i dowiedział się, o co biega (w przenośnym znaczeniu).

Na spacerze spotkałam Turczynkę, która, gdy mnie zobaczyła, weszła w krzaki i przycisnęła sobie szalik do ust. Nie zamierzałam się jej narzucać.

Między kwiatami leżą maseczki, chociaż w pobliżu stoi kosz. Piekarz dziękuje każdemu klientowi, który dochowuje mu wierności.

Ziemię do kwiatów trudno teraz dostać. Przez suszę utworzyły się w ogrodzie szczeliny, łąki i pola potrzebują wody.

Dzisiaj zabieram się za górę ubrań do naprawienia, w tym celu przyniosłam z komórki maszynę do szycia. To, czego normalnie bym się pozbyła, naprawiam (aby pozbyć się tego później).

Wzięłabym się lepiej za „Inwalidów“, po korekcie z dziesięciu stron zostaną trzy. Zastanawiam się nad nowym początkiem, sceną jak z noweli.

Jeśli wyobraźnia mi dopisuje, siadam do komputera i wszystko dzieje się samoistnie. Przedtem wypijam jeszcze dwie szklanki wody i trzy filiżanki mocnej kawy.

Dystans

– Dystans bardzo mi odpowiada – powiedział mężczyzna, którego znam z widzenia. Spotkałam go na spacerze, zesłał mu drogi, stanęłam na skraju zakrętu, kiwając jedynie głową, kiedy przechodził. Powiedział wówczas te słowa, a ja zdziwiłam się, dlaczego po prostu nie poszedł dalej; to, że trzeba zachować dystans, nie jest niczym nowym. Odwrócił się nawet.

– Przecież pani też tak sądzi – mówił dalej rozkazującym tonem. Zastanawiałam się, czy mówi to z ironią, ponieważ to ja, a nie on utrzymałam dystans.

– Można się przecież zarazić, nie tylko covidem – dodał. A więc ironicznie. I jednocześnie z wyrzutem.

Nic nie odpowiedziałam.

– Nie ma pani także nic przeciw uściskom i całowaniu? – ciągnął.

Spojrzałam na niego bez słowa i poszłam dalej.

Różne myśli chodziły mi po głowie. Jak prowadzi się rozmowę na odległość? Zawsze powinno się odpowiadać, również nie znając człowieka, tego wymaga uprzejmość. Czyli byłam nieuprzejma.

Das Leben nimmt seinen normalen Gang, die Geschäfte öffnen, endlich können wieder lebensnötige Dinge gekauft werden, Haare können wieder ordentlich geschnitten werden. Bei mir ändert sich wenig. Nach wie vor sitze ich am Computer und versuche, an meinem neuen Roman zu schreiben. Muss mir einen guten Titel einfallen lassen. Die Katze miaut zu meinen Füßen, ich weiß nicht, warum sie heute so unzufrieden ist, sie hat schon gefressen. Jetzt reißt sie am Vorhang, sie weiß, dass ich das nicht mag. Sie kann mich vorwurfsvoll anschauen, und ich habe ein schlechtes Gewissen. Ich nehme sie auf den Schoß und streichle ihr über das weiche Fell, das aber gefällt ihr auch nicht. Sie ist launisch wie ich. Oder bin ich launisch wie sie?

Es regnet. Lange haben wir auf den Regen gewartet. Die Risse im Boden müssen aufgefüllt werden. Es wird auch morgen regnen. Mein Mann kocht das Mittagessen. Ich weiß nicht, was er kochen wird, aber ich freue mich darauf. Ich werde die Kinder anrufen, die Söhne, die Tochter. Sie könnten uns besuchen, jetzt, da es wieder erlaubt ist. Wir könnten uns gemeinsam um den Tisch versammeln, jeder könnte von sich erzählen, wie es vorangeht mit der Malerei, mit den Statistiken, mit der Wochenplanung.

Die Katze würde sich an die Kinder heranschmeicheln. Wir könnten Karten spielen, sagt mein Mann, habt ihr Lust? Wir sind im Kartenspielen keine Profis, uns macht es nichts aus zu verlieren. Wir spielen nicht um Geld. Sollen wir überhaupt spielen? Macht doch Musik, sage ich, holt die Gitarren, spielt Lieder, zu denen wir singen können. Musik tröstet. Endlich wieder Schönheit!

11.5.2020

Es regnet so vor sich hin, ähnlich wie ich so vor mich hindenke, gleichförmig, ohne Hintergedanken. Der Regen wird die vielen Ritzen auffüllen, und der Boden wird wieder glatt werden, Gras wird wachsen, gemäht werden, wieder wachsen, so in einem fort.

Seit die Lockerungen in Kraft getreten sind, hat sich für mich nichts weiter geändert. Beim Wort Lockerung fallen mir anstrengende Turnübungen ein. Man tritt aus der Turnhalle und begibt sich unter Menschen, als ob wieder alles wäre wie ehemals.

Życie wraca do normalności, otwierają się sklepy, wreszcie można kupować rzeczy, które nie są niezbędne do życia, znów można się porządnie ostrzyć.

U mnie niewiele się zmienia. Tak jak wcześniej siedzę przed komputerem, próbując pracować nad nową powieścią. Muszę wymyślić dobry tytuł. Kot miauczy u moich stóp, nie wiem, dlaczego jest dziś taki niezadowolony, przecież już dostał jeść. Właśnie drapie zasłonę, wie, że tego nie lubię. Potrafi spojrzeć na mnie z takim wyrzutem, że czuję się winna. Biorę go na kolana i głaszczę po miękkim futerku, ale to też mu się nie podoba. Jest kapryśny jak ja. A może ja jestem kapryśna jak on?

Pada. Długo czekaliśmy na deszcz. Pęknięcia w ziemi muszą wypełnić się wodą. Jutro też będzie padać.

Mąż gotuje obiad. Nie wiem dokładnie co, ale już się cieszę. Zadzwoń do córki i synów. Mogliby nas odwiedzić, ponieważ jest to znów dozwolone.

Zebrałibyśmy się wokół stołu, każdy mógłby opowiedzieć, jak mu idzie malowanie, statystyki i planowanie tygodnia.

Kot łaśliły się do dzieci. Moglibyśmy pograć w karty, mówi mąż, macie ochotę? Nie jesteśmy zawodowcami, nic nie robimy sobie z przegranej. Nie gramy na pieniądze. Czy w ogóle mamy się tym zajmować? Pomuzykujmy, mówię, idźcie po gitary, zagrajcie piosenkę, do której możemy śpiewać. Muzyka daje ukojenie. Piękno wreszcie wróciło!

11.5.2020

Pada sobie, podobnie jak ja sobie rozmyślam, w ten sam sposób, bez podtekstów. Pęknięcia w ziemi wypełnią się deszczem, ziemia się wyrówna, urosnie trawa, potem ją skosimy, znów urosnie i tak w kółko.

Od kiedy zaczęło się rozluźnianie obostrzeń, dla mnie niewiele się zmieniło. Słowo rozluźnianie kojarzy mi się z forsownymi ćwiczeniami. Wychodzi się z sali gimnastycznej i idzie do ludzi, jakby znów wszystko było jak niegdyś.

Spotykam kobietę z dzieckiem, pcha pusty wózek, niosąc płaczące dziecko. – Rośnie tak szybko, przez dwa miesiące wyrosło ze wszystkich ubrań, dlatego

Ich treffe eine Frau mit ihrem Baby, sie schiebt den leeren Wagen und trägt ihr Kind, weil es weint. „Er wächst so schnell, in zwei Monaten sind ihm alle Sachen zu klein geworden, deshalb muss ich einkaufen.“ Es klingt wie eine Entschuldigung.

„Gehen Sie denn ungern einkaufen?“, frage ich.

„Normal shoppe ich gern, besonders wenn ich allein bin, mein Mann das Baby hütet, und ich mir dann in Ruhe Dinge anschauen kann, die ich gern hätte.

Meistens kaufe ich dann nur ein T-Shirt und für meinen Mann Socken. Ich kann mich nicht entscheiden, Geld habe ich auch wenig. Mein Mann ist in Kurzarbeit, und wir wursteln so vor uns hin. Ich will mich nicht beklagen, es passt schon. Kann doch nur besser werden, was meinen Sie?“

Wie soll ich der Frau sagen, dass ich keine bestimmte Meinung habe, ich arbeite zu Hause und wenn ich mich entschieße zu spazieren, spaziere ich einfach. Das will ich nicht sagen, sie soll nicht denken, dass ihr Leben schwerer ist als meines.

„Im Sommer werden Sie, Ihr Mann und Ihr Baby ins Schwimmbad gehen können, das wünsche ich mir für Sie.“

„Wünschen Sie sich das für meinen Mann, ich gehe nicht baden, und dem Baby tut zu viel Sonne nicht gut.“

„Dann setzen Sie sich eben in den Schatten und lesen ein Buch, während Ihr Baby schläft.“

„Was empfehlen Sie mir?“, fragt die Frau, und ich frage sie, ob sie schon Anna Karenina gelesen hat, das ist ein Buch, in das man sich vertiefen kann.

„Ist es eine Liebesgeschichte?“ „Auch eine Liebesgeschichte, zudem aber noch vieles mehr, ein Sittengemälde, ein Familienroman.“

„Gibt es das als Taschenbuch?“, fragt die Frau. „Ich kann nämlich nicht auf Bücher aufpassen. Lasse sie überall liegen, Kaffeeflecken kommen hinein und Fettflecken vom Butterbrot. Ich lese, während ich koche, während ich esse, vorausgesetzt das Buch ist spannend.“

„Hauptsache, Sie lieben es“, sage ich.

muszę zrobić zakupy. – Brzmi to jak usprawiedliwienie.

– Nie lubi pani chodzić na zakupy? – pytam.

– Zazwyczaj tak, zwłaszcza, kiedy jestem sama, mąż zajmuje się dzieckiem, a ja mogę w spokoju pooglądać ubrania. Potem zazwyczaj kupuję tylko koszulkę, a mężowi skarpetki. Nie mogę się zdecydować, mam niewiele pieniędzy. Mąż pracuje w niepełnym wymiarze, jakoś dajemy radę. Nie chcę narzekać. Przecież może być już tylko lepiej, jak pani myśli? –

Jak mam powiedzieć tej kobiecie, że nie mam wyrobionego zdania na ten temat, gdyż pracuję w domu i jeśli mam ochotę na spacer, po prostu wychodzę. Nie chcę jej tego powiedzieć, nie powinna pomyśleć, że jej życie jest trudniejsze od mojego.

– Latem będzie mogła pani z mężem i dzieckiem pójść na basen, tego państwu życzę. –

– Proszę życzyć tego mojemu mężowi, ja nie pływam, a dziecku szkodzi zbyt wiele słońca.

– Można usiąść w cieniu i poczytać książkę, kiedy dziecko śpi.

– Co by mi pani poleciła? – pyta, a ja chcę wiedzieć, czy czytała już „Annę Kareninę”, to jest książka, w której można się zagłębić.

– Czy to historia miłosna?

– To też, ale poza tym to portret obyczajów, opowieść o rodzinie.

– Czy jest wersja kieszonkowa? – pyta. – Nie dbam o książki. Wszędzie je zostawiam, a potem są na nich plamy po kawie i maśle. Czytam podczas gotowania, jedzenia, pod warunkiem, że książka jest ciekawa.

– Najważniejsze, że pani to kocha – mówię.